

Wojna domowa w Niemczech Republikanie walczą z hitlerowcami

Niemcy, które tak bardzo pragnęły wojny, mają ją nareszcie. Narazie wewnętrzna.

W ub. niedzielę w całych Niemczech **lala się znowu krew.**

Po raz pierwszy oddziały republikańskie Reichsbanneru występowały wyraźnie jako strona **zaczepna.** W wielu wypadkach hitlerowcy ponieśli dotkliwe straty.

Liczba zabitych w całej Rzeszy jest bardzo znaczna, a wiadomości z prowincji napływają w dalszym ciągu.

Wojsko w walkach

Zajęcie o charakterze regularnej bitwy rozegrało się w Brieg pod Ohlau na Śląsku.

Republikanie urządzili zasadzkę na powracających z manewrów hitlerowców. Przyjęto ich salwami rewolwerowymi.

Dwaj hitlerowcy padli trupem, trzeci odniósł ciężkie rany, a kilkunastu cięższe.

Sily miejscowe policji w połączeniu z oddziałem landjegrów okazały się niewystarczające, wobec czego sprawa dżono z Wrocławia

na **samoobójstwo** Reichswehry.

Wojsko otoczyło miasto Brieg i wzięło udział w poskramaniu walk ulicznych.

Jest to pierwszy wypadek bezpośredniego użycia Reichswehry podczas wojny domowej.

Strzelanina w mieście pociągnęła za sobą dalsze ofiary. Kule raniły między innymi dwie kobiety, wyglądające z okien.

Zasadzka w górach

Gdy w Brieg rozgrywała się jedna tragedja, terenem drugiej były góry Harze. A mianowicie pod Neustadt, otoczonym cieniem pasmem lasów górskich, reichsbannerowcy urządzili **zasadzkę na maszerujące oddziały hitlerowców.**

W twarze maszerujących żołnierzy strzelano najpierw... światłem latarek antylenowych, a potem zaraz zagrzmiła salwa z broni palnej.

Jeden hitlerowiec został zabity, pięciu rannych, a reszta pierzchna z pola bitwy.

Mobilizacja

„Zelaznego Frontu“

W Dortmundzie „Zelazny Front“ ogłosił mobilizację swych członków przeciwko hitlerowcom. Urządzano formalne obitawy na hitlerowców, których mą sakrowano pałkami. Dwaj hitlerowcy w stanie bardzo groźnym zostali przewiezieni do szpitala.

W Hamborn pod Duissburgiem powracające do miasta oddziały hitlerowskie natknęły się na barkady. Jednocześnie z okien i z dachów zaczęto ich ostrzeliwać. Liczba rannych i zabitych jest nieznana, gdyż

strzelanina trwała przez całą noc, a sily policyjne okazały się niewystarczające, by zlikwidować bitwę.

W Eibelstadt (Dolna Frankonia) rozegrała się krwawa utarczka. Jedna osoba jest zabita i 9 ciężko rannych, w tej liczbie jeden żandarm.

Wybuch bomby w Bremie

Podczas walk ulicznych w Bremie policja usiłowała interwenjować. Je-

den z oddziałów, o nieznaney przynależności partyjnej, otoczono.

Wtedy to rzucona przez niewykrzytego sprawcę bomba eksplodowała, zabijając na miejscu jednego policjanta, ciężko raniąc drugiego, i kalecząc kilka osób. Dokonano sześciu aresztowań.

Arsenał w domu tkacza

W Kamienicy (Saksonia) w mieszkaniu majstra tkackiego władze wykryły w nocy tajny skład amunicji. Skonfiskowano 200 ręcznych grana-

tów, około 100 rewolwerów i duże zapasy amunicji.

Zabójstwo dyrektora zakładów Junkersa

Gdy w tylu miejscowościach hitlerowcy ponieśli klęskę, tylko w Dessau udało im się zatriumfować.

Odbywał się tam kongres organizacji hitlerowskiej.

Przed północą, przed gmachem klubu hitlerowskiego przejeżdżała wycieczka rowerowa Reichsbanneru, na której czele stał dyrektor naczelny zakładów lotniczych Junkersa, inż. Feuer-

heit. Hitlerowcy powitali rowerzystów ogniem rewolwerowym z okien oraz z ogrodu. Inż. Feuerheit **trafiony kulą w głowę,** poniósł śmierć na miejscu. Poza tem siedmiu republikanów odniosło ciężkie rany, a kilkunastu cięższe.

AN wieść o zabiciu inż. Feuerheita, robotnicy zakładów Junkersa ogłosili **mobilizację przeciwko hitlerowcom.**

W południe sytuacja w Dessau była bardzo groźna. Do miasta ściągają liczne oddziały Reichswehry.

A więc wojna domowa w Niemczech rozgorzała na dobre. Jaki będzie jej wynik, dowiemy się niebawem.

Zamówił trumnę i zapłacił za grób... Niezwykłe samobójstwo ziemianina

CZESTOCHOWA. 11.7. Całe miasto jest pod wrażeniem **samobójstwa,** jakie popełnił w jednym z tutej-

skich hoteli obywatel ziemski, 54-letni Antoni Woliński.

P. Woliński, przybywszy do Częstochowy skierował się przede-

wszystkiem do PKO., gdzie podjął 599 zł., pozostawiając na koncie 1 zł. Odebrawszy pieniądze, p. Woliński udał się do zakładu pogrzebowego.

wybrał trumnę

i, zapłaciwszy za nią 150 zł., polecił ją przynieść do hotelu, w którym się zatrzymał.

Następnie udał się na cmentarz miejscowy, gdzie **zamówił miejsce na grób.**

Oplaciwszy grób, udał się z grabarzami na cmentarz i polecił im wykopać grób głębokości 5 metrów. Odchodząc wręczył grabarzom na piwek, oznajmiając im, że

pogrzeb odbędzie się następnego dnia.

Tymczasem zakład pogrzebowy, trumnę odesłał do wskazanego hotelu na 2 godziny przed czasem, wskazanym przez klienta. Gdy pracownicy zakładu pogrzebowego przynieśli trumnę portier zapytał:

— Dla kogo jest ta trumna, ta nikt nie umarł?

— Jaki to nikt?

Pod Nr. 15 leży nieboszczyk.

Udano się na górę i zapukano do drzwi p. Wolińskiego. P. Woliński zrobił zdziwioną minę i rzekł — to jest jakiś żart, proszę mi nie zwracać głowy.

Policja zainteresowała się tym wypadkiem i wysłała na miejsce przedownika. P. Woliński oświadczył znowu, że jest to żart.

W godzinę potem **rozległ się strzał**

w pokoju Wolińskiego. Gdy służba wbiegła do numeru, zastano go leżającego na łóżku z roztrzaskaną głową.

Okazało się, iż bezpośrednim powodem samobójstwa były nieporozumienia na tle majątkowym między nim a jego synem.

Trzecie z rzędu zwycięstwo Po'ska-Szwecja 2:0 (1:0)

W niedzielę rozegrano między państwowy mecz piłki nożnej Polska — Szwecja, zakończony pięknym zwycięstwem naszego zespołu w stosunku 2:0 (1:0).

Mecz odbył się w obecności 15.000 widzów w iście afrykańskim upale, na boisku Legji. Ze spół polski przewyższał Szwedów zarówno pod względem technicznym jak i taktycznym. Szwedzi grali słabo, lecz z dużym szczęściem w przeciwstwie do Polaków przesładowanych pechem zupełnie widocznie.

Oprócz bramek zdobytych przez Nawrota (Legja) i Batora (Garbarnia) — zespół nasz miał kilka „murowanych“ okazji, które szczególnie psuł debiutujący w reprezentacji, młody gracz Matjas (Pogoń).

Wyróżnili się — Nawrot, Pażurek, Kotłarczyk i trójka obrońna — Bułanow, Martyna i Albański.

Po trzecim z rzędu zwycięstwie nad reprezentacją Szwecji cenne trofeum — puchar p. Brodatego pozostał na stałe w naszych rękach.

Groźna rewolta górników Wino na zgłiszczach wili

BRUKSELA 11.7. Strajkujący w okręgu Charleroi górnicy dopuścili się

poważnych ekscesów.

1000 ludzi pod przewodem agitatorów komunistycznych wdarli się

do wili dyrektora zakładów metalurgicznych „Providence“ i splądrowali ją doszczetnie.

Kobiety **ogolocy wile** ze wszystkich cennych przedmiotów, a mężczyźni **wytoczyli z piwnic** WSZYŁKO wino, poczem wile

podpalono i w blasku ognia **rozpoczęła się uczta.**

Gdy już wypito wino z 13 beczek i kilkadziesiąt butelek,

tłum próbował zaatakować inne wile, ale tymczasem nadeszły posiłki policji i żandarmerji, na widok których

tłum się rozproszył.

Przywódcy socjalistyczni ogłosili strajk generalny w okręgu Charleroi, wystawiając wiele żądań, jak 40 godzinny tydzień pracy zniesienie cel na produkty żywnościowe, utrzymanie zasiłków dla bezrobotnych, i f. d.

Chcecie polskiej ziemi - szykujcie się do wojny! Jasna odpowiedź na zaborcze zakusy

Przytoczone wrzaski wojenne, rozbrzmiewające na rozkaz Berlina zarówno w całych Niemczech.

Zasłyszcie się trochę...

Lozanna

Podpisanie układów lozańskich jest niewątpliwie faktem obrzymiej doniosłości. Cóż bowiem oznacza osiągnięcie porozumienia na konferencji odszkodowawczej?

Przedewszystkiem — i to trzeba podkreślić ze szczególnym naciskiem, — poraż pierwszy bodaj w dziejach powojennego świata optymizm wziął górę nad pesymizmem. W warunkach bowiem, jakie się wytworzyły w Europie w ostatnich latach, trzeba było być istotnie pełnym wiary i dobrych myśli, aby ufać, że Lozanna przyniesie jakiegoś konkretny wynik.

Stało się. Porozumienie osiągnięte. W dziejach powojennego świata otworzyła się nowa karta, której na imię: likwidacja skutków wojny. I nie chodzi tu tyle o finansowe wyniki konferencji, a więc o ustalenie owych 3 miliardów marek jako sumy, która Niemcy mają zapłacić w zamian za to, że przestały istnieć odszkodowania za wojnę. — Lozanna ma przedewszystkiem donieść znaczenie polityczne. Zawarte w niej bowiem układy przynoszą znaczne odprężenie w ostrym kryzysie politycznym, jaki ogarnął całą Europę.

Niewątpliwie, pomimo wielkich uszczerbków finansowych; Francja odniosła duży sukces polityczny, odpierniacz katorycznie zamach Niemiec na Traktat Wersalski.

Cała europejska prasa polityczna jest pełna artykułów wyznaczających do obrzymich rozmiarów porozumienie w Lozannie. Powyższe podkreślił niewątpliwie dodatnie skutki osiągniętego porozumienia. Ale nie należy zapominać i o tem, że układy lozańskie mogą się stać tylko nie znaczącym skrawkiem papieru, jeśli Stany Zjednoczone nie pójdą na rękę Europie. Wystarczy, żeby Ameryka odmówiła unieważnienia dostatecznej części długów sojuszników, żeby zarówno Anglia, jak i Francja znalazły się w sytuacji niezwykle trudnej: Państwa te zgodziły się na przekreślenie odszkodowań niemiecckich wierzac, że ich długi wojenne załagnięte w Stanach Zjednoczonych, również zostaną w wielkim stopniu zredukowane.

I jeszcze jedno: W imieniu Niemiec układy lozańskie podpisał kanclerz von Papen, a już nazajutrz Adolf Hitler oświadczył, że niedługo jest dzień, kiedy porozumienie lozańskie netylko nie będzie kosztować Niemiec 3 miliardów marek, ale nie będzie warte nawet 3 marek.

W tych słowach przyszłego kierownika państwa niemiecckiego, który dojdzie do władzy już bardzo niedługo, zawarta jest największa groźba dla osiągniętego z takim trudem porozumienia.

jak i w wolnym mieście Gdańsku, a obliczone przedewszystkiem na wyprowadzenie z równowagi Polaków, — chybiły. Polska, —

zawsze pragnąc szczerze pokój zachowała i tym razem zimna krew.

Zachowując jednak w pełni zimną krew, należało z całą mocą i stanowczością

otrząść rozzłości Niemców

i powtórzyć im jeszcze raz jasno i wyraźnie to, o czem już tylokrot-

Dlaczego w Sowietach niema bezrobocia?

Czytając doniesienia z Sowietów, które stwierdzają, że kwestia bezrobocia w tym kraju prawie nie istnieje, zadajemy sobie pytanie: „Czemu tak jest? Czyżby to świadczyło o lepszej organizacji pracy w Sowietach?”

Na pytanie to daje ciekawą odpowiedź w jednym ze swych felietonów, poświęconych wrażeniom z podróży po Rosji Sowieckiej, znany pisarz p. Antoni Stoniński. Nie trzeba dodawać, że słowa, w których autor daje odpowiedź na pytanie dlaczego w Rosji niema bezrobocia, nie wyczerpują całokształtu zagadnienia, są jednak niewątpliwie bardzo charakterystycznym przykładem.

Oto co pisze p. Stoniński: „...jeden flegmatyczny Niemiec zrobiłby więcej przez dzień, niż pięciu komsomołców przez tydzień.

Komendant „Prometeusza” popełnił samobójstwo Załoga śpi snem wiecznym

Nie pomogły wysiłki nadludzkie, wszystkie nadzieje przysły. Załoga „Prometeusza” śpi snem wiecznym na dnie oceanu. Nurek, któremu udało się nareszcie dotrzeć do zatopionej łodzi, stwierdził przy pomocy reflektora, że

dwie luki lodzi są otwarte,

nie styszeł. Takim kłębem zimnej wody na rozpalone hitlerowską agację głowy niemiecckie były

potężne manifestacje, odbyte w ciągu dwu ubiegłych dni w trzech krańcach Rzplitej Polskiej.

A więc w niedzielę w Poznaniu na wielkim zjeździe Strzeleców zarówno jak w Gdyni, gdzie odbywał się

zjazd sokolstwa polskiego, w szeregu przemówień powiedziano to, o czem Niemcy tak łatwo za-

pominają, krzycząc nieprzytomnie o konieczności zagarnięcia Pomorza i Śląska. Przypomniano im więc, że

„półki płynne w żyłach polskich choć jedna kropla żywej krwi, nie zdołają Niemcy wyrwać nam ani centymetra naszej ziemi.

Przypomniano również Niemcom, że my wojny nie chcemy, ale skoro oni chcą zabrać nam nasze ziemie, to my wojny nie ulekniemy się i bić się pójdziemy tak, jak chadzaliśmy ongi

na zwycięskie z Niemcami rozprawy, a wówczas powtórzy się historia „Pisego Pola”, „Płowców” i „Grunwaldu.

Wczoraj w sercu stolicy, na placu Józefa Piłsudskiego odbyła się najpotężniejsza z urządzonych dotychczas manifestacji przeciwko zaborczym zakusom Niemiec. Z inicjatywy zgóra. 200 organizacji i stowarzyszeń plac wypełniły niezliczone tłumy publiczności. I tu też padły słowa mocne i zdecydowane:

„Nie oddamy ani jednej płedzi ziemi polskiej! Jeśli wróg nie chce zrezygnować z rabunku naszej świętej własności, to niech się szykuje do walki na śmierć i życie, bo bez walki nie wyrwie nam ani kawałka ziemi!”

Taka jest nasza odpowiedź. I w tej odpowiedzi nie jesteśmy podzieleni na żadne partie, stronnictwa, ani grupy. W obronie polskiej ziemi

cały naród polski stanie jak jeden i walczyć będzie do upadłego.

Martwy sezon budowlany Stolarze bez pracy

Jesteśmy w pełni sezonu budowlanego, ale tylko teoretycznie. Praktycznie bowiem nie się nie robi. Cisza. Absolutny brak pracy. Najwięcej jednak cierpią na tej martwocie stolarze budowlani. Jeśli bowiem znajdzie się jakaś robota, to otrzymują ją tylko wielkie firmy budowlane, mające swoich ludzi i swoje fabryki.

Firmy te nie współpracują z rzemieślnikami, zorganizowanymi w echu stolarzy budowlanych.

Wielkie bowiem firmy budowlane posiadają własne pracownie i własnych wykwalifikowanych rzemieślników, często nawet nie maistrów, którzy są znacznie tańsi. Oprócz jednak beznadziejnej konkurencji stolarzy z wielkimi firmami, mają oni jeszcze drugiego poważnego konkurenta — składnika, dostarczającego materiału stolarski.

a wewnątrz — urządził zmiażdżone przez ciśnienie wody i zniekształcone do niepoznania zwłoki jednego z oficerów. I reszta załogi „Prometeusza” spotkał ten sam los.

Teraz chodzi już tylko o to, aby ocalić statek.

gdy ludzi nie dało się uratować.

„Wczoraj w sercu stolicy, na placu Józefa Piłsudskiego odbyła się najpotężniejsza z urządzonych dotychczas manifestacji przeciwko zaborczym zakusom Niemiec. Z inicjatywy zgóra. 200 organizacji i stowarzyszeń plac wypełniły niezliczone tłumy publiczności. I tu też padły słowa mocne i zdecydowane:

„Nie oddamy ani jednej płedzi ziemi polskiej! Jeśli wróg nie chce zrezygnować z rabunku naszej świętej własności, to niech się szykuje do walki na śmierć i życie, bo bez walki nie wyrwie nam ani kawałka ziemi!”

Taka jest nasza odpowiedź. I w tej odpowiedzi nie jesteśmy podzieleni na żadne partie, stronnictwa, ani grupy. W obronie polskiej ziemi

cały naród polski stanie jak jeden i walczyć będzie do upadłego.

„Wczoraj w sercu stolicy, na placu Józefa Piłsudskiego odbyła się najpotężniejsza z urządzonych dotychczas manifestacji przeciwko zaborczym zakusom Niemiec. Z inicjatywy zgóra. 200 organizacji i stowarzyszeń plac wypełniły niezliczone tłumy publiczności. I tu też padły słowa mocne i zdecydowane:

„Nie oddamy ani jednej płedzi ziemi polskiej! Jeśli wróg nie chce zrezygnować z rabunku naszej świętej własności, to niech się szykuje do walki na śmierć i życie, bo bez walki nie wyrwie nam ani kawałka ziemi!”

Taka jest nasza odpowiedź. I w tej odpowiedzi nie jesteśmy podzieleni na żadne partie, stronnictwa, ani grupy. W obronie polskiej ziemi

cały naród polski stanie jak jeden i walczyć będzie do upadłego.

„Wczoraj w sercu stolicy, na placu Józefa Piłsudskiego odbyła się najpotężniejsza z urządzonych dotychczas manifestacji przeciwko zaborczym zakusom Niemiec. Z inicjatywy zgóra. 200 organizacji i stowarzyszeń plac wypełniły niezliczone tłumy publiczności. I tu też padły słowa mocne i zdecydowane:

„Nie oddamy ani jednej płedzi ziemi polskiej! Jeśli wróg nie chce zrezygnować z rabunku naszej świętej własności, to niech się szykuje do walki na śmierć i życie, bo bez walki nie wyrwie nam ani kawałka ziemi!”

Taka jest nasza odpowiedź. I w tej odpowiedzi nie jesteśmy podzieleni na żadne partie, stronnictwa, ani grupy. W obronie polskiej ziemi

cały naród polski stanie jak jeden i walczyć będzie do upadłego.

„Wczoraj w sercu stolicy, na placu Józefa Piłsudskiego odbyła się najpotężniejsza z urządzonych dotychczas manifestacji przeciwko zaborczym zakusom Niemiec. Z inicjatywy zgóra. 200 organizacji i stowarzyszeń plac wypełniły niezliczone tłumy publiczności. I tu też padły słowa mocne i zdecydowane:

„Nie oddamy ani jednej płedzi ziemi polskiej! Jeśli wróg nie chce zrezygnować z rabunku naszej świętej własności, to niech się szykuje do walki na śmierć i życie, bo bez walki nie wyrwie nam ani kawałka ziemi!”

gdy ludzi nie dało się uratować.

Jednakże admiralicia francuska nie wierzy w możliwość tego rodzaju przedsięwzięcia.

Podobną metodę usiłowano zastosować po pamiętnej katastrofie z angielską łodzią podwodną opodal Plymouth.

Wysiłki spełzły wówczas na niczem, jakkolwiek nurkowiec angielski, był trzykrotnie lżejszy od francuskiego.

PARYŻ, 11.7. Ukazał się oficjalny komunikat admiralicii francuskiej, który stwierdza, że

niema już żadnej nadziei na uratowanie załogi zatopionego nurkowca „Prometeusz”.

CHERBOURG, 11.7. Donoszą nieoficjalnie, że uratowany komendant zatopionej łodzi podwodnej „Prometeusz”

popełnił samobójstwo, nie mogąc przeżyć tej strasznej katastrofy.

Objawienie świętego Metodego Tysiące wiernych spieszą na grób apostoła słowiańszczyzny

Niestychana wieść lotem błyskawicy obiegła całą republikę Czeskosłowacką. Oto w niewielkiej wiosce Stupawa, w pobliżu Węgierskiego Hradyszcza

odnaleziono grób pierwszego apostoła słowiańszczyzny, św. Metodego.

Entuzjazm ogarnął tysiące wiernych katolików. Zewsząd spieszą niezliczone tłumy do mogiły świętego.

Spokojna zazwyczaj wioska Stupawa zmieniła całkowicie swój wygląd. Pełno w niej samochodów, autobusów, rowerów, pojazdów konnych, — zjawili się również przekupnie, którzy porzastawiali swe kramy

jak w dzień największego odpustu. Drogi okoliczne zalegają pielgrzymi, przybywający pieszo z dalekich nawet miejscowości.

Bohaterka chwilił była biedna wyrobica, mieszkanka wsi tej, 58-letnia Klementyna Masztalerzowa, która dokonała tego niezwykłego odkrycia. Kobięcie tej od dłuższego czasu

ukazywał się św. Metodego we śnie

i nakazywał odszukać swą mogiłę. Masztalerzowa usłuchała anielskiego głosu świętego i poszła za wskazaniem objawienia religijnego.

Po ostatnim widzeniu we śnie, podczas którego święty ukazał jej się niezwykle wyraźnie,

z krwawiącą raną w boku, Masztalerzowa rozpoczęła poszukiwania. Według wskazówek objawienia mogiła św. Metodego, będąca w zupełnym zaniedbaniu i zapomnieniu, znajdować się miała na wzgórzu, zarosłym bukami. Tam poczęła kopać Masztalerzowa. Pracę jej przerwał jednak miejscowy proboszcz, zabraniając dalszych poszukiwań.

Kiedy jednak widzenie znowu się powtórzyło, kobieta usłuchała wewnętrznego głosu i na nowo wszczęła poszukiwania.

Najęła ona za ostatnie grosze robotników, którzy kopali pod jej kierunkiem, natrafili na głębokości 8 m.

na płytę kamienną z napisem „Solun Veligr Archijerej Methodius” a pod spodem słowa „Módl się za nas”.

Masztalerzowa jest uszczęśliwiona, twierdząc, że odnaleziono płytę z grobowca i że wkrótce odkopany zostanie cały grób. Nie odstępowała świętego miejsca, udzielała wskazówek robotnikom, prowadzącym dalek poszukiwania. Usiłowania jej popierała obecnie tłumy pobożnych, którzy składają na ręce Masztalerzowej hołd datki.

Rozchwytywane są również fotografie płyty, które sprzedaje syn Masztalerzowej, 27-letni Robert.

Ona sama spędza czas na modlitwie i na objaśnianiu nowoprzybywających pielgrzymów w jaki to cudowny sposób odnaleziona została mogiła świętego. Opowiada również z dumą i

głęboką wiarą w swe boskie powołanie

szczęgóło widzenia, oraz powtarza słowa świętego, według których miał on być zamordowany przez żołnierzy niemiecckich, dążących z rozkazu biskupów niemiecckich.

Tym, słuchający tych opowiadań, wpada w ekstazę. Słychać płacz, westchnienia, modły.

Nastrój spotrywany jeszcze zo-

stał wieścią, że robotnik Kotiba, który wymściwał się z oblawie Masztalerzowej, zmarł nagle — 3 dni później, co lud uważa za karę boską.

Obłrzymie wrażenie, które jak iskra podziątało na rozmodłone i podniecone rzesze pielgrzymów, wywarła wiadomość o

przeciwnie duchowieństwa, według którego grób św. Metodego znajduje się w kościele w Welehradzie, pod ołtarzem.

Wobec pogłosek o przyściu zamordowania, którzy mają przerwać prowadzone roboty, setki pobożnych nocnie na wzgórzu, pilnując świętego miejsca.

Więść o cudownym odkryciu dociera coraz dalej, ściągając nowe zastępy pielgrzymów, którym Masztalerzowa nieustannie udziela objaśnień i błogosławieństw.

Zwycięstwa polskich tenisistów

Bawiący w Anglii tenisistów polscy — Jędrzejowska i Tłoczyński kroczą od sukcesu do sukcesu. Zprawieni doskonale bojami w Wimbledon — zdobywają obecnie cenne zwycięstwa jedno po drugim. Jędrzejowska zdobyła mistrzostwo Irlandji w grze pojedynczej pań, bijąc

Mondgomery 6:4, 6:1; wspólnie z Rogersem zaś wygrała finał gry mieszanej.

Tłoczyński wszedł do półfinału mistrzostw południowej Anglii. Oboje znajdują się w świetnej formie.

Pogoda

Rankiem opary, w ciągu dnia pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym lub niewielkiem. Baro: dość ciepło. Slabo wiatry wschodnie.

Smutne echa tragicznego procesu „Orzeczenia” lekarzy miejskich

Magistrat warszawski posiada w swem gronie kilku lekarzy, których obowiązkami jest

wydawanie opinii lekarskich w wypadkach, gdy tego zachodzi potrzeba.

Tadeusza Kujawskiego, „bohatera” świeżo zakończonego tragicznego procesu o zabójstwo s. p. Dembińskiego lekarze magistratu uznali za człowieka tak bardzo chorego, że stanowczo nie może pracować.

Na podstawie tej opinii Kujawskiego

wydano z pracy, co w następstwie spowodowało katastrofę.

Podczas przewodu sądowego biegli psychiatrzy dr. Neiken i Handelman zetknęli się z lekarzami magistrackimi i byli

ogromnie zdziwieni, że znakomitości te mają słabe wyobrażenia o tem, na co wogóle byli chore Kujawski.

Jeden z miejskich lekarzy określił, że Kujawski jest chory nerwowo.

FALE RADJA

11.58: Sygnał czasu. Heinał z Krakowa.

12.45: Płyty.

13.35: Płyty.

wowo, ale ekspertyza ta nie była oparta na dokładnym zbadaniu objawów. Lekarz magistracki nie wchodził w takie drobiazgi. — Też pan jest chory nerwowo — ...

Drugi lekarz magistracki na komisji zapewniał Kujawskiego, że nie jest chory na gruźlicę, w sądzie zaś zmienił zdanie i do gruźlicy się przychylił.

Ale na pytanie ekspertów, jaka to była gruźlica, zamknięta czy otwarta, lekarz magistracki oznajmił wreszcie:

otwarta...

Ekspertci zdziwili się jeszcze więcej.

Pieniądże albo życie! Potworne ofiary na ołtarzu Złotego Cielca

Straszliwe warunki bytu, w jakich vegetuje dziś prawie cały świat, doprowadzają ludzkość do szaleu zbrodni. Dawna dewiza bandytów i napaśników, łotrów i złodziei, kanajli i obwiesiów, którzy przykładając nóż do gardła, lub rewolwer do czaszki, wołali:

pieniądze albo życie,

zdaje się stawać powoli hasłem najszerszych mas ludzkich w każdym państwie.

Došlo do tego nawet, że ludzie sami do siebie

wołają: pieniądże albo życie! i jeżeli tych pieniędzy nie zdobędą, to wymierzają sami sobie cios samobójczy.

Mieć ranił rękę, która nim wiodała... Pieniądże staje się bożkiem, przed którym składa świat ofiary

cej. Więc trzeba aż tragedji, smutnej ceremonji sądowej, gwaru burznej opinii, by „rzeczoznawcy” magistracy wydan wreszcie ostateczny wyrok lekarski?

Ekspertci zgodnie oświadczyli na przewodzie sądowym, że gdyby lekarze magistracki skierowali byli w odpowiednim czasie Kujawskiego do odpowiedniego lekarza specjalisty,

chorób nerwowych, to zapobiegłoby całej tragedji...

Smutne to bardzo, ale niestety — prawdziwe...

Wobec pogłosek o przyściu zamordowania, którzy mają przerwać prowadzone roboty, setki pobożnych nocnie na wzgórzu, pilnując świętego miejsca.

Więść o cudownym odkryciu dociera coraz dalej, ściągając nowe zastępy pielgrzymów, którym Masztalerzowa nieustannie udziela objaśnień i błogosławieństw.

Rankiem opary, w ciągu dnia pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym lub niewielkiem. Baro: dość ciepło. Slabo wiatry wschodnie.

Smutne to bardzo, ale niestety — prawdziwe...

Wobec pogłosek o przyściu zamordowania, którzy mają przerwać prowadzone roboty, setki pobożnych nocnie na wzgórzu, pilnując świętego miejsca.

Więść o cudownym odkryciu dociera coraz dalej, ściągając nowe zastępy pielgrzymów, którym Masztalerzowa nieustannie udziela objaśnień i błogosławieństw.

Rankiem opary, w ciągu dnia pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym lub niewielkiem. Baro: dość ciepło. Slabo wiatry wschodnie.

Rankiem opary, w ciągu dnia pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym lub niewielkiem. Baro: dość ciepło. Slabo wiatry wschodnie.

Rankiem opary, w ciągu dnia pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym lub niewielkiem. Baro: dość ciepło. Slabo wiatry wschodnie.

Rankiem opary, w ciągu dnia pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym lub niewielkiem. Baro: dość ciepło. Slabo wiatry wschodnie.

Rankiem opary, w ciągu dnia pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym lub niewielkiem. Baro: dość ciepło. Slabo wiatry wschodnie.

Rankiem opary, w ciągu dnia pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym lub niewielkiem. Baro: dość ciepło. Slabo wiatry wschodnie.

PORADNIK dla wszystkich MARZENIA PANIENSKIE

JÓZEFA GAWĘDY

nie powinny zmierzać do rozbijania małżeństw

Zakony list panny Lili K. z Białegostoku

Wzburzył w nas prawdziwe współczucie.

Co za pech szalony, żeby małą lat 25, urodę, majątek, piękne nazwisko i moc starających się — nie znaleźć dotąd „wymarzonego” i kwic uporczywie w panieństwie... Był taki — lecz znikł. Pojawił się znów i znów znikł. Już jako młoda dziewczyna poznana na przyjęciu w Poświętnem u p. K. pewnego leżonistę z Komisji Werbunkowej, który uczynił na niej ogromne wrażenie, cóż, gdy było to pierwsze i ostatnie widzenie. Panna Lila da remnie poszukiwała młodego wojaka przez kilka lat. Wiedziała o nim tyle, że ma na imię Willi. Nic więcej. I oto po tylu latach „zakłóconego spokoju i niecheci do życia”... „W towarzystwie Mamusi wychałyśmy do Białegostoku i wieczorem poszłyśmy na koncert.

Po pewnym czasie usiadł na ławce koło nas bardzo przystojny wojskowy, w którym przy baczniejszej obserwacji poznałam swoje hitracone szczęście, lecz nie byłam pewną czy to naprawdę on. Jakis kolega owego wojskowego, witający się z nim słowami „serwis Willi” rozstrzygnął chwilowe wątpliwości.

Niestety, On nas nie poznał.

Przez szereg tygodni potem panna Lila szukała sposobności powtórzenia z nim spotkania, lecz napróżno. Oto garstka zebranych przez pannę Lile o nim informacji: Nazywa się Willi S-was. Od niespełna roku służy czynnie w stopniu sierżanta intendenty. Jest już żonaty i posiada rodzinę, lecz z żoną od ośmiu lat nie żyje i podobno niema nadziei, by do niej wrócił.

Panna Lila zaszczyca nas swoim zaufaniem i zadaje trudne pytanie, co ma czynić w swem strasz-

nem utrapieniu, a pozatem, czy nie popelnia zbrodni, chcąc zawładnąć człowiekiem, należącym do innej.

Proszę Pani! Dopóki nie dowie się Pani wprost od „Niego”, jak przedstawia się sprawa „Jego” małżeńskich kłopotów, nie powinna Pani nawet myśleć o przyszłym szczęściu z „Nim”.

Przypadek może włożyć „Mu” do rąk niniejszy numer naszego pisma. Wówczas pan sierżant napisze poście-restante „Lili K. Białystok” i jakoś drogą korespondencji dojść może do spotkania. W rozmowie z „Nim” zastanowi się Pani.

czy marzenia Jej spełnia się kiedykolwiek.

Bo jeśli te historie o jego perypetiach małżeńskich są „Prawda” — jakże nieładnie byłoby narzucać się ukochanemu... Trzeba tymczasem zaciśnąć ząbki i pocierpieć trochę, czekając na jakiś znak od pana sierżanta.

Jeśliby jednak nie doszło do tego — to jedni z dwojga: albo trzeba zrobić ustępstwo na rzecz miłości kosztem dumy własnej i prosto starać się poznać go osobiście, albo wogóle zrezygnować z marzeń.

Uwagze władz kościelnych djececz i lomżyńskie

Pan Jan Kluszo z Baranowicz pisze:

„Co mam zrobić, żeby uzyskać od księdza X. należne pieniądze, które pożyczyl odemnie w 1925 roku. „tylko na 2 tygodnie”?”

Część odzyskałem z pomocą komornika. resztę przyrzekła spłacić **Kurja Płńska.**

Mam pismo, w którym ks. Kawęcki z Lachowicz z polecenia księdza biskupa Łozińskiego chce się rozliczyć za ks. X.; na moje nieszczęście w grudniu 1931 r. ksiądz Kawęcki umiera, a wkrótce po nim także ks. biskup Łoziński.

W miesiąc po ich śmierci zgłosiłem się do Kurji z pismem nieboszczyka ks. Kawęckiego (z polecenia ś. p. ks. biskupa), Kurja odmówiła wypłaty, gdyż jakoby ks. X. miał zapewnić Kurje, że to jest jego dług osobisty, a kiedy ja się zwróciłem po raz drugi i trzeci do niego, on nie chce odpowiadać, a co najgorszej obecnie przeniósł się do innej, dalszej parafii w powiecie białskim.

Zmuszony byłem zrobić zajęcie krescencji z komornikiem, ale ks. X. postarał się to przepisać na Kurje i zdjęli areszt.

Mam weksel z klauzula sądowa, i pismo ś. p. ks. Kawęckiego, w którym pisze, że chce uregulować moją należność. Proponowałem spłacać ratami lub miesięcznie — ks. X. nie chce.

Ks. X. ogromną krzywdę zrobił mnie i moim dzieciom, moralną i materialną; dzieci pousuwano ze szkół za niewniesioną opłatę, a ja zostałem w tragicznym położeniu, gdyż w 1920 roku bolszewicy zabrali mi wszystko i gospodarstwo i pieniądze. Co robić?”

Ogłaszając list Pański, pewni jesteśmy, że pismo nasze dotrze do rąk władz przełożonych ks. X. i że władze te nawiążą z nami kontakt, celem wyjaśnienia tej przykrej sprawy. Nazwisko księdza, o którym mowa w liście zatailiśmy ze względu na zrozumiałość, ale na żądanie władz kościelnych podamy je drogą korespondencji, a wtedy — może Pan być pewien — sprawa Pańska będzie pomyślnie załatwiona. Innej drogi nie widzimy.

HUMOR

— Czytał pan ostatnie wiersze liryczne naszego przyjaciela Łabędzkiego w ostatnim numerze „Głosu”? Takie wiersze śypie od wprost z rekawa.

— Trzeba by mu pozaszczywał rekaw.

— Pewien bankier amerykański, dowiedziawszy się, że personel ofiarował na urodziny głównemu kasjerowi hotelu na biegunach, mówi z niezadowoleniem.

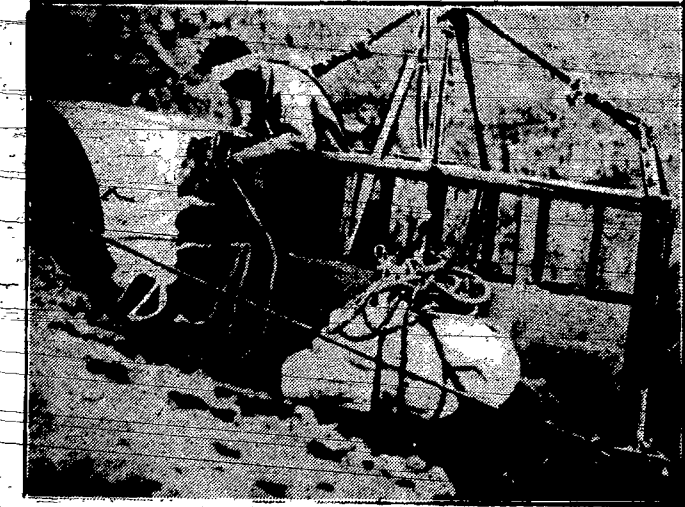
— To jest wielka nieostrożność. Mister Jones, siedząc w fotelu na biegunach, może nabrać ochoty do nieprzewidzianej dla nas podróży morskiej.



Pułk piechoty angielskiej gwardii królewskiej ze swoim fetyszem, białym kozłem na czole, koło pałacu Buckingham.



Prawdziwie rajski zakątek plaży Waikiki na wyspach Hawaj



Kosz ze zwłokami S. Nunesa i panny Ends, którzy nie mogąc zawrzeć związku małżeńskiego z rozpaczliwie zaczęli się w otchłan krateru Kilauea na Hawaj i zginęli w rozpalonej lawie. Po dwu tygodniach usiłujących poszukiwać udało się zwłoki ich odnaleźć i wydobyć.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Łzami dzieci nie nakarmie... Rozpacz matki -- jednej z wielu

Dla ilustracji bezmiaru niedoli, zalewającej nasz kraj, zamieszczamy poniżej list jednej z wielu, jakże wielu nieszczęśliwych matek, której głód dzieci spędza sen z powiek i o rozpacz przyprowadza.

Listów takich otrzymujemy codziennie bardzo wiele. Są one, niestety, prawdziwym obrazem naszej rzeczywistości.

Mąż mój nie pracuje już 3 lata. Wchodząc na frontie został ranny w rękę. Kula przetrzebiła kość. Ręka się zrosła ale jest krzywa i maź pracować tak nie może jak inni.

Gdy wysłałam zamaż, szczytami się tem, że mąż mój jako dziewiętnastoletni chłopiec przyczynił się do wyzwolenia Polski. Ale teraz? Od sześciu tygodni jestem z dwój-

giem dzieci bez krosza i na łasce i miłosierdzia państwa. Nie mogę patrzeć na nasz głód i poszedł szukać pracy w Warszawie i sześć tygodni jest bez daty.

Bardzo smutny obraz Co tu „wyjaśnić” -- kiedy jest źle...

W związku z listem z dnia 5-go b. m. p. t. „Co się tam dzieje w Łucku w Stowarzyszeniu Zredukowanych Urzędników i Pracowników Umysłowych”, my, jako członkowie tego Stowarzyszenia, uprzejmie prosimy o zamieszczenie kilku słów wyjaśnienia.

Dzięki ofiarności społeczeństwa i pomocy odpowiednich czynników „stołówka” nasza w Łucku daje możliwość korzystania z niej najbiedniejszym członkom i ich rodzinom. Z braku gotówki, zarząd postanowił zmniejszyć ilość obiadów, lecz prowadzić stołówkę nadal o własnych siłach, organizując w tym celu loterie, koncerty zbiórki i t. d.

Dotychczas odbył się dn. 26.6. b. r. koncert w Łucku, który jednak dał tyle, że ledwie wystarczało na pokrycie małych, a niezbędnych wydatków.

Loterja fantowa rozpoczęła się od zbierania fantów w miesiącu marcu b. r. i miała się odbyć 5.6. b. r., lecz nie doszła jeszcze do skutku, ale odbędzie się w najbliższych dniach.

Stowarzyszenie chciało zająć w każdym miesiącu na terenie Województwa Oddziały Powiatowe i w tym celu delegowało swego członka dla zorganizowania Oddziału w Kowlu. Aby nie robić wydatków na mieszkanie, utrzymanie i podróż tego członka, postanowiło Stowarzyszenie zorganizować koncert w Kowlu, który jednak nie doszedł do skutku.

Dla załatwienia tej sprawy Stowarzyszenie delegowało 2-ch członków, celem zwroczenia należności za bilety, nabywcy jednak zwrotu pieniędzy nie zadali.

Na posiedzeniu zarządu prezes został zakrzywany, przerwał posiedzenie i odmówił współpracy z ludźmi, którzy nie nadawali się do pracy społecznej. W trzy dni potem grono członków, złożone z około 15 osób, wprowadziło prezesa do biura, prosząc, by rozpoczął urzędowanie, jako godny piastowania.

nie mogąc patrzeć na nasz głód i poszedł szukać pracy w Warszawie i sześć tygodni jest bez daty.

Następuje 10 podpisów:

Zamieszczając powyższe w miłą zasadę: „Niech będzie wystuchana i druga strona”, stwierdzamy z przykrością, że „wyjaśnienie” to niczego nie wyjaśnia i nie zbija najcięższego zarzutu, zawartego w poprzednim liście, a mianowicie, że w Stowarzyszeniu panuje chaos i że praca społeczna zamienia się w jakiegoś wzajemne walki, intrygi i nienawiści.

Bardzo to smutne, że nawet w takich instytucjach, jak Stowarzyszenia wzajemnej pomocy zredukowanych pracowników, panują zamiast solidarnego wysiłku — wszelkie najgorsze przywary.

Zrozpaczona matka z Warszawy.

Adres w posiadaniu Redakcji.



Armia Zbawienia zorganizowała w Japonii akcję dożywiania bezrobotnych. Na zdjęciu — jedna z sal w czasie obiadu nędzarzy.



Akcja ratunkowa 4-ech oddziałów straży ogniowej przy olbrzymim pożarze składów bawełny w Nowym Jorku.

HUMOR

W ciasnym pokoiku pewnego urzędu pan radca wysłał przez woźnego zapisany arkusz do innego urzędnika, tuż obok siedzącego. Prócz tego oznajmił mu ustnie: „Kolego, przestałem wam tam arkusz do zreferowania. Po chwili otrzymacie karteczkę: Kwitując z odbioru aktu”.

Niedługo nie słychać o tem, że by kobieta-kasjer uciekła z kasą szefa.

Istotnie, a jeżeli się zdarzy taki wypadek, to kasierka zabiera szefa wraz z kasą.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

Chwila ciszy i znów odezwał się ten sam głos z dołu.

— Swój, straż stoczni, zabitem gdzieś zapalki i nie mogę zapalić papierosa, może być mi użyty kilka sztuk?

— Chętnie, ale jakże wam podam?

— A do was tam nie można się dostać?

— Można, ale musicie podpłynąć łódką do wchodni. Łódka stoi niżej trochę, za statkiem.

— Dobrze, odnajdę...

Breit wygrzebał znów jakiś mały kamień i cisnął go na pokład.

— Kto rzuca kamieniami? Czy to wy? — zawołał marynarz z pokładu „Kopernika”.

— Nie, to pewno zdawało wam się, o znalazłem już łódkę, zaraz podpłynę do was.

Breit nie rozumiał gdzie podziało się tamtych czterech i był przekonany, że znajdują się oni gdzieś w pobliżu przyczajeni.

— Jeśli krzyknę teraz i ostrzegę tamtego, to rzuci się na mnie, zabija i nic nie pomogę mu. Co robić? Sygnały dawane kamieniami nie są zrozumiałe i wcale się temu nie dziwię — martwił się Breit i nie wiedział, że właśnie gdyby krzyknął ocaliby marynarza, gdyż tamtych czterech na imię łodzi popłynęło z drugiej strony i dostawało się niepostrzeżenie na statek.

Uplynie jeszcze kilka długich minut i Breit posłyszał plusk wiośła, a po chwili zgrzytliwe ocieranie się łodzi o żelazną burzę statku i głos marynarza z pokładu.

— Uważajcie, bo wchodnia trochę się przesunęła, możecie się marnie.

Breit podniecony tą sytuacją opuścił swe stanowisko i nie zważając na niebezpieczeństwo posunął się kilka kroków naprzód. Znajdował się teraz dość blisko i mógł rozróżnić w mroku wyraźniej już kontury statku i słyszał, jak drab sapiąc i postępując dostaje się na pokład.

— No, już! Nie łatwo się tu do was dostać. Sami jesteście?

— Sam, macie tu zapalki, a może chcecie papierosa?

Błysnęło słabe światło i Breit ujrzał, jak dwóch ludzi stoi naprzeciwko siebie. Jeden podawał zapalkę i osłaniając ją ręką od wiatru oświetlał swą twarz. Był to młody chłopak, dobrze zbudowany o miłych, inteligentnych rysach. Uśmiechał się i mówił coś do nachylnego nad płomykiem zapalki.

— Za chwilę rozegra się tu jakiś dramat, trzeba ratować tego chłopca, ale co robić? co robić? — myślał Breit gorączkowo i nie widząc już innego wyjścia krzyknął, co sił w płucach. — Uwaga! To bandyci!

W tej chwili na statku zakotłowało się coś, rozległ się tupot nóg i jęk powalnego człowieka. Mignęło kilka cieni i teraz dopiero Breit zrozumiał, że tamci dostali się na pokład „Kopernika” z drugiej strony basenu, że był tu sam i właściwie nie mu nie groziło. Pobiegł więc w stronę bramy i głośno wzywał pomocy. Nikt jednak mu nie odpowiadał, nikogo krzyki jego nie sprowadzały i mogło się zdawać, że ten obrzydliwy teren jest zupełnie opustoszały. Dobięł tak do bramy, minął ją i wciąż nawołując pedził naprzód w nadziei spotkania kogoś ze strażą, aż znalazł się przed małym domkiem, zbitym z desek i wyglądającym na schronienie dozorców stoczni. Nie namyślając się zaczął kołać do drzwi, co sił i wzywał pomocy.

Po dobrej dopiero chwili otworzyło się

małe okienko i jakiś głos zapytał.

— Co to za wrzaski, kto tam jest? — Panie, prędko! Tu niema ani chwili do stracenia. Tam mordują człowieka!

— Kto morduje, gdzie?

— Na statku w basenie, na „Koperniku” jacyś ludzie mordują marynarza.

— A, na „Koperniku”... Kto pan jest i skąd się pan tu wziął?

Breit doprowadziło to pytanie do wściekłości i zaczął wymyślać temu w okienku.

— Głupcze jakiś! Później mnie będziesz pytał o to, a teraz zwolaj ludzi i biegnij, gdzie ci każe, lotrze gdzie! Tam mordują, a może już zabili Bogu ducha winnego człowieka, a ten mnie pyta skąd się tu wziąłem, głupiec...

Otworzyły się drzwi domku i przed Breitem stanął jakiś człowiek, podobny raczej do obrzydliwej małpy, ubranej w skózaną kurtkę. Obrzydliwa jego głowa, małe złośliwe oczka i grube, odwinęte, mongolskie usta czyniły wrażenie straszne. Breitowi nie sięgał wzrostem nawet do ramienia i chwiał się lekko na kablakowatych nogach.

— Kto pan jest? Gadać zaraz skąd pan się tu wziął?

Breit odsunął się odruchowo od niego i patrzył zdumiony, lecz człowiek ten podszedł znów do niego blisko i pochwycił go za rękę.

— Ty szpiegu! Skąd się tu wziąłeś? Nie wyjdiesz stąd żywy! — mówił do Breita i ścisnął go coraz mocniej za rękę.

— Po co, nie mogę natychmiast wyjść cisz stad jutro, jak z procy, ani wiesz na kogo się porwałes!

Człowiek w skórzanej kurtce roześmiał się głośno; wyjął z kieszeni gwizdek i zagwizdał na nim przeraźliwie.

Breit zrozumiał, że ma do czynienia co najmniej ze współnikiem tamtych. Nie było na co liczyć, a spodziewać mógł się najgorszego. Nie stracił jednak zimnej krwi, schylił się błyskawicznie, podniósł z ziemi kawał jakiegoś drewna i kropnął nim w obrzydliwą, potworną głowę napastnika.

— Jezus! — zacharzał człowiek — małpa i zwał się z nóg. Breit zaś nie oglądając się za siebie zaczął uciekać, bojąc się, że łada chwila może nadejść pomoc wezwana gwizdkiem. Dobięł do bramy, otworzył furtkę i pedził do miasta co sił.

Tymczasem na pokładzie „Kopernika” rozgrywała się niesamowita wprost scena. Czterech drabów walczyło z napadniętym zdraździecko marynarzem. Obskoczył go ze wszystkich stron i bili bez miłosierdzia. Chłopak porwane miał już na sobie całe ubranie, broczył krwią i ostatkiem sił bronił się, wzywając pomocy. Nagle mocny cios pięści ugodził go w oko i stracił przytomność, przewracając się na pokład. Umundurowane zbiry nie poprzestali na tem i w dalszym ciągu pastwili się nad pokonanym, bijąc go łaskami i kopiąc twarzą podkutymi obcasami.

Gdy chłopak przestał już nawet jęczeć i leżał nieruchomo i nieczuły na spadające nań razy, zostawili go wreszcie i zaczęli gospodarować w kabinie. Zerwali przede wszystkim ze ściany banderę polskiej marynarki handlowej, podarli ją na strzępy i rzucili na podłogę deptając i wymyślając najobrzydliwiej. Potem pokrajali nożem portret Prezydenta Rzeczypospolitej, rozbili skrzynkę stojącą przy koi, wyrzucili z niej garderobę i podarli w głupi barbarzyński sposób, a wreszcie zabrali leżący na stolek zeszyt z raportami i skierowali się do wyjścia. Na pokładzie zatrzymali się nad leżącym wciąż nieprzytomnie w kałuży krwi marynarzem i odbyli naradę. Jeden ze zbirów wziął nieszczęsnego chłopaka za nogi, drugi za głowę i zanieśli go do zdemolowanej kabiny. Rzucili go na koje, któryś krzyknął: zdechnij tu brudny Polaku i już mieli iść stąd, gdy jeden z nich, ten, który pierwszy dostał się na statek, niby po zapalki, zaproponował:

— Trzeba zostawić nasz znak. Niech wiedzą, że to z nami sprawą!

— Dobrze, trzeba zostawić pamiątkę — zgodzili się — ale co zrobić?

— Wyciąć mu na piersiach nasz znak!

— Świetnie, doskonale, niech wiedzą, że to nie przelewki!

Zatrzymali się więc jeszcze obrócili nieprzytomnego chłopaka pierś do góry i zaczęli potworną, ohydną operację, którą zdrowemu, normalnemu człowiekowi mogła zmysły pomieszać, gdyby patrzył na tę scenę, wyjętą jakby z podziemi tortur średniowiecznych.

Znów we dwóch pochwycili go za głowę i nogi i trzymali tak, że trzeci mógł wygodnie krajać chłopcu pierś. Nie spieszyli się i widać było, że zbrodnia ta upaja ich zwierzęce serca. Dogadywali sobie i żartowali.

Po pierwszym, podłużnym ciecniu noża, torturowany marynarz odzyskał pod wpływem bólu przytomność i cichy jęk wydobył mu się z gardła.

— A, śpiewasz słowiczku Czekajno, jeszcze nie koniec, bądź cierpliwy...

Drugie ciecnie noża Tym razem poprzeczne. Chłopak skurczył się konwulsyjnie i jakiś nieludzki wprost ryk buchnął mu z ust, przechodząc w skowyt bólu i rozpacz.

— Widzisz, jak ci dobrze, ale żebyś nie wrzeszczał, to ci tu damy coś do zjedzenia — zatkał mu gębe! — zakomenderował operujący chłopaka drab.

Wetknęli mu w usta czapkę i głowę nakryli małą poduszką, leżącą na koi. Pierś chłopaka, na której widniał duży, krwawy krzyż, wycięty nożem oprawcy, podnosiła się i opadała ciężko w drgawkach piekielnego bólu.

— Kończ, do diabła, tę zabawę — zawołał któryś przerażonym głosem.

— Już, nie spiesz się tak...

Znów cztery ciecna. Teraz nóż naciął skórę u końców ramion krzyż i tak na piersi omdlałego chłopca powstała wielka, krwawa „swastyka” — znak prywatnej armji Adolfa Hitlera.

Mógł być dumny ze swych żołnierzy ten fanatyk bredni i wojny, rozszalałego nacjonalizmu i walk domowych, zbrodni i występku: oto leżała bez życia prawie ofiara jego narodowo - socjalnej polityki, jego groźny wróg, zastępujący mu drogę do zbawienia zdegenerowanej ojczyzny, nieszczęście Niemiec, hańba państwa „hojazi bożej” i ognio kaidan traktatu wersalskiego — storturowany, bezbronny marynarz polskiej marynarki handlowej!

Zbrodniarze widząc, że chłopiec nie rusza się i przypuszczając, że został się już z tym światem, rozpoczęli odwrót.

Zgasili światło w kabinie, przymknęli drzwi i bezszelestnie dostali się po schodni do łodzi. Odpłynęli do brzegu i rozmawiając o dokonanej bohaterstwie skierowali się w stronę bramy. (D. c. n.).

Policja i sądy w Ameryce pod terorem szajek przemytniczych i bandyckich

Jako jednego ze sprawców głośnego napadu na bank w Detroit, gdzie zrabowano 60.000 dolarów, aresztowano Danny Mc Goeghegan'a, butlegera, którego bankierzy rozpoznali jako uczestnika napadu.

Aliści towarzysze jego, pozostali na wolności, nie mogąc doczekać się uwolnienia towarzysza, chwycili się wypróbowanego sposobu i rozpoczęli stosowanie bezwzględnej terroru wobec bankierów, którym grozili zamordowaniem. Bankierzy zwrócili się do policji, która dała im ochrone policjantów.

strzegących ich stale w jednym z hoteli. Jednakże długotrwała ochrona stała się zbyt uciążliwa dla bankierów, którzy wreszcie zwrócili się do sądu z prośbą ażeby Danny Mc Goeghegan'a uwolnić.

Prośbę tę poparła również policja.

Giełda

DEWIZY

Berlin 211.8
Gdańsk 174.15
Holandia 360.05
Londyn 31.8
N. Jork kabel 8.92.4
Paryż 35.04
Praga 26.39
Szwajcaria 173.95
Włochy 45.5

PAPIERY LOKACYJNE

3 proc. poź. bud. 36.9.
Dolarówka 48.1
10 pr. poź. kł. 100.
6 pr. poź. dot. 55
7 pr. poź. stąb. 49.25
4 pr. poź. m.w. 92.25 (serie 97.5).
4 i pół pr. L. Z. 35

AKCJE

B. Polski 72.5

oświadczając, że walka z gengstarami jest trudna i tylko przez uwolnienie bandyty, będzie można zapewnić życie strzeżonych bankierów. Podprokurator zaś Butler oświadczył, że „trudno jest strzec kogoś, stojąc

pod lufą karabinu maszynowego”. Wobec takich argumentów sąd został zmuszony do wydania rozkazu uwolnienia bandyty i gangster wyszedł z więzienia, mrugając znacząco do swych oczekujących kolegów.

Cudowne ocalenie

Wyszła bez szwanku z pod pociągu

Z chwilą gdy na stacji w Berlinie wjeżdżał pociąg, pod parowóz rzuciła się młoda kobieta, jak się potem okazało, Sylwia Richter.

Maszynista nie mógł zatrzymać już pociągu i cztery wagony przeszły nad ciałem leżącej na torze kobiety.

Gdy ją wreszcie wydobyto, była wprawdzie nieprzytomna, stwierdzono jednak, że nie odniosła żadnego obrażenia, leżąc równo między szynami, a straciła przytomność ze strachu i wrażeń.

Sprawa szpiega--widma

nie posuwa się ani o krok naprzód

Siedztwo w sprawie ujętego przed kilkoma dniami w Paryżu za gadkowego szpiega sowieckiego Izaaka Biera, zwanego „Widmem”, bardzo wolno posuwa się naprzód i natrafia na wielkie trudności. Zarówno sam „Widmo”, jak jego współnicy odmawiają uparcie wszelkich zeznań, otaczając się tajemniczym milczeniem.

Jeden z oskarżonych, niejaki Klauz Klogier, zwany „Filipem”, kowal z zawodu miał za zadanie utworzenie jacejki komunistycznej wśród kolegów oraz zbieranie informacji wśród robotników. Istotnie namówił kilku robotników do wstąpienia do partji komunistycznej, a trzech z nich znaleźli się wraz

z nim za kratkami więzienia śledczego. Zaprzeczają stanowczo, jakoby za swe usługi otrzymywali ja kielokroć wynagrodzenie. Działali tylko ideowo, dla dobrej partji.

W każdym razie postępowali oni bardzo ostrożnie, gdyż rodziny zupełnie nie miały pojęcia o ich zbrodniczej działalności. Rodzina jednego z aresztowanych nie wiedziała wcale, że jest on zamieszany w jakąś sprawę szpiegowską i aresztowaniu syna dowiedzieli się dopiero z gazet. Niektórzy rodzice wcale nie chcą wierzyć w winę swoich synów.

A tymczasem siedztwo trwa i wskutek milczenia winowajców błądzi i myli się coraz bardziej.

Jan Reytan

34

We władzy demona nałogu... Alkohol gubi

Po dwóch dniach gorączka Kazunia zaczęła opadać. Uspokoił się, znowu płakał z radości, że postanowił nie pić, że dziecko wracało do zdrowia i że mam objąć posadę w ordynacji.

Przekonał się, Anku, że w niedługim czasie dadzą ci ten wielki klucz dederkalski. Chęć się przekonać, czy doprowadzisz dobrze go spodarkę wiejską, jak dawniej, kiedyś był tam wzorowym gospodarzem. Tyle czasu przeszło, tyle zmian zaszło...

Nie dziw się, Anku, Bienenwiekiem. Oni oboje są bardzo zyczliwi dla nas. Napisz dziś list, że to posadę obejmiesz, że przyjeżdżamy, jak tylko Kazunio zupełnie powróci do zdrowia. Albo wiesz co? Ty Anku, jedź, choćby zaraz, a po mnie i Kazunia potem przyjeżdżesz. Kurację swoją z Kazuniem ukończyłam, tylko o ciebie się bardzo obawiam, boś ją właściwie tylko

rozpoczął, otrzymałeś zaledwo trzy czy cztery zastrzyki.

Jak będziesz na posadzie, będzie mi mieli z czego żyć, to i na dalszą niezwłoczną kurację się znajdziesz. Musisz ją koniecznie odbyć.

Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że już od pięciu dni nie bierzesz do ust alkoholu. Dziś z rana, idąc na bazar z koszykiem, wpadłam na chwilkę do bazyliki i ze łzami dziękowałam Bogu za twe nawrócenie. Ty, Anku, nie wyobrażasz sobie, jak straszna zgubę niosła nam wszystkim twój nałóg. On był przy czyną wszystkich nieszczęść. Ty byłeś już ciężko chory, duszę swoją toczył rak, sam tego nie widziałeś.

Mówił mi Ławński, ten „starszek z kresów wschodnich, który kiedyś nas raz tylko odwiedził na Nowowiejskiej (ciebie wówczas w domu nie było), że twój ojciec i

brat zginęli z alkoholizmu. Boże łaskawy! Com wówczas przeżyła, jak mi serce nie pękło — nie wiem.

Opowiadał mi, że znał dobrze twoich rodziców, ciebie od dziecka i zmarłych twoich, brata i siostrę. Zapytaj, czy ty teraz pijesz, bo przedtem do ust żadnych napojów wyskokowych nie brałeś.

Pomyśl, co mu miałam wówczas odpowiedzieć? Powiedziałam, że pijesz teraz, nawet może za dużo, ale przecież nigdy pijany nie jesteś.

— Pani droga! — zawołał. — Niech go pani na litość Boga od tego jakimś cudem odzwyczał. Tak samo było z jego ojcem. Nigdy go nie widziałem pijanym, choć wypijał za kilku, za kilkunastu. Rodzina była w nędzy, a on pił, resztę przepijał, wreszcie pożyczal, gdzie tylko mógł. Potem go już wszyscy unikali. Żadnego zajęcia dostać nie mógł wskutek swego strasznego nałogu, a wreszcie, po kilku latach, znalazł go pewnego dnia martwym w rynsztoku w Kamieńcu Podolskim. Wkrótce zmarła żona z zgrzytoty. Dzieci zabrała wujenka na wychowanie. Starszy syn, Aureli, też się rozpił, i zastrzelił, będąc już studentem w Kijowie. Siostra, Hela, otrula się. Tak był

Szarańcza wstrzymuje pociągi

Plaga szarańczy jako niewiedziła włoską wyspę Sardinję, przybrała rozmiary wprost katastrofalne i zagraża nietylko rolnictwu ale wprost bezpieczeństwu publicznemu.

Na linii kolejowej Terranuova — Oristo np. pociągi posuwają się naprzód z wielkim trudem, gdyż kola ślizgały się po szynach, grubo pokrytych szarańczą.

Władze zarządziły energiczną walkę ze szkodnikami, która jest jednak bardzo ufruitniona.

Nowy cud świata Wyspa Kryształowa

Wśród wysp, rozrzuconych po oceanie, Spokojnym, znajduje się jedna, zwana Kryształowa, gdyż składa się wyłącznie ze skryształowanego węgla wapnia. Tego rodzaju wyspy należą do wielkiej rzadkości.

Na wybrzeżu Morza Kaspijskiego znajduje się góra, zwana Kryształowa, gdyż pokryta jest kryształami soli.

Zdaleka wygląda ona prześlicznie, zwłaszcza w słońcu, gdy załamuje światło i szklki się tęczowymi kolorami.

Wróżby na dziś

Po godz. 9-ej zaznaczy się spotęgnowana wrażliwość, połączona z zainteresowaniem artystycznym. Jest to odpowiedni czas do czynienia poszukiwań odkrywania tajemnic i zatwierdzania interesów, które mają pozostać w ukryciu.

Koło godz. 13-ej jednakże możemy już przeżywać jakieś niepokoje w związku ze współdziałaniem z innymi lub też pracą umysłową. Mogą to być jakieś nieporozumienia z osobami, lub zwłoki — w każdym razie o niewielkim znaczeniu.

Okres późniejszy i wieczór nieźle się przedstawiają i dopiero koło godz. 23-ej passa się psuje. Możemy wówczas odczuwać niechęć lub niezadowolenie.

los tej biednej rodziny, tylko mała pani ocalała.

Niechże go pani strzeże, ale jeśli już pije, to trudna rada. Trzeba cudu! Biedna pani, biedna! Niech Bóg was pocieszy. Na Frania dłużej czekać nie może, dziś wyjeżdżam do krewnych na Wołyni. Zabierają mnie na łaskawy chleb. Stary już jestem, do niczego, a im się dobrze powodzi. To krewni mej żony nieboszczki, — Unitoscy. Mają dom w Równem i majateczek tuż pod miastem. Niech pani powie mężowi, że jeśli będzie w tamtych stronach, to niech się koniecznie ze mną zobaczy. Chęć go przestrecz ze swej strony i proszę, aby się ratował, póki czas, aby wykręślił alkohol ze swego życia naważsze, bo inaczej skutki mogą być straszne. Tysiące ludzi gubi nieraz alkohol. Mnie też poszarpał poważnie w życiu. Nigdy bym takich głupstw nie robił, jakie robiłem w młodości pod wpływem kieliszka. Głupi zwyczaj! odziedziczyliśmy, głupia tradycja.

Komu, jak komu, ale mężowi pani nie wolno pić. Pani biedna sama to najlepiej odczuwa.

Z całego serca życzę, aby się stał cud.

Daiszy ciąg jutro.

Zdruzgotany autobus z pasażerami w rowie Do walki o tańsze światło elektryczne

7 osób rannych w katastrofie samochodowej pod Dojlidami

Wczoraj około godz. 8-ej wieczorem w odległości 3 km. przed Dojlidami wydarzyła się groźna katastrofa autobusowa, która nie pociągnęła na szczęście większych ofiar.

Autobus linii Siemiatycze — Białystok wskutek pęknięcia przedniej osi stoczył się z szosy do rowu i przewrócił się. Znajdujący się w autobusie pasażerowie odnieśli szereg mniejszych lub większych obrażeń. Ogółem zostało rannych 7 osób.

Pierwszej pomocy udzieliło Pogotowie Linas Hacedek oraz przejeżdżający przypadkowo lekarz Kasy Chorych.

Ranni przyjechali autobusem do Białegostoku, jedna pasażerka udała się do swego domu, w Zabłudowie. Autobus został silnie uszkodzony.

Na miejsce katastrofy wyjechał natychmiast komendant

powiatowy P. P. nadkomisarz Klamut w celu przeprowadzenia dochodzenia i ustalenia przyczyny katastrofy.

Półmilionowe straty wyrządziła burza gradowa w pow. Augustowskim

Przez powiat augustowski przeszła gwałtowna burza z gradem, który zniszczył doszczętnie zasiewy zimowe i wiosenne wsi Rudki Nowe i Stare, Bier-

natki i Grabowo i pozabijał masę dzikiego plectwa i zajęcy.

Straty wynoszą około 500 tysięcy złotych. Poszkodowanych jest 200 rodzin.

— Ogólnozwiązkowy Komitet do walki o tańsze światło elektryczne organizuje w dniu 14 b. m. (czwartek) o godz. 8-ej wieczorem w lokalu Związku Kupców, przy ul. Marszałka Piłsudskiego Nr. 6 (Pasaz Warmholca) Walne Zgromadzenie w sprawie definitywnego załatwienia konfliktu z elektrownią.

Popierajcie L. O. P. P.

Organizujemy półkolonie letnie los dzieci pozostających na wakacje w mieście

Dzięki różnym towarzystwom opieki nad dziećmi udało się zorganizować kolonie letnie dla dzieci niezamożnych. Ale liczba dzieci, przebywających na kolonjach nie pokryła jeszcze liczby wszystkich dzieci — całego miasta.

Zaledwie minimalną część tych wszystkich dzieci udało się po długich staraniach i pro-

bach wysłać na kolonie letnie do Druskienik, Supraśla i innych miejscowości kuracyjnych.

Dzieci, będące na tych kolonjach pochłaniają wszystko, co dla nich jest niezbędne i znajdują się pod opieką lekarek higienistek, wychowawczyń, różnych opiekunów społecznych, szkolnych i t. d.

Jednocześnie zapomina się,

że w mieście naszym zostaje większa część tej prawdziwej nędzy dziecięcej, ale trudno, przecież nie można w chwili obecnej wszystkich dzieci ubogich rodziców przebywających w mieście wysłać na kolonie.

O tych nędznych i poprostu bezdomnych dzieciach, pozostających w Białymstoku, nikt nie pomyśli. Zapomina się, iż dzieci te także potrzebują powietrza świeżego, a w szczególności dobrego odżywiania, choć na okres letni.

Może los tych dzieci znajdzie jakiś oddźwięk miłośnierny wśród władz, dysponujących sumami i działaczy społecznych z inicjatywą i wówczas niedużym kosztem zostaną zorganizowane półkolonie w większych sadach i ogrodach naszego miasta, co umożliwi, ażeby i te dzieci nie pozostały w lecie podczas wakacji w ciasnych dusznych murach miasta.

Niech nasz głos nie pozostanie bez echa w sercach społecznych działaczy miasta.

Kłęska pożarów

— We wsi Bombla, pow. sokólskiego, wybuchł pożar wskutek wadliwego urządzenia przewodu kominowego. Spłonął doszczętnie dom mieszkalny, dach którego był kryty słomą. Płomienie ogarnęły również momentalnie sąsiednie 3 budynki gospodarcze. Straty około 4.000 złotych.

— W Jasionowiczach, pow. wolkowskiego, spłonął dom mieszkalny należący do Jana Klimczuksa. Straty około 3000 złotych.

Zuchwałe włamanie na ul. Zamenhofs

Podczas nieobecności domowników dokonano zuchwałego włamania do mieszkania p. Łazarza Postrzygacza (Zamenhofs 11). Po powrocie do domu p.p. Postrzygaczowie, ujrzawszy wielki nieład, domyśleli się od-

razu, co się stało.

Złodziej skradł większą ilość garderoby i bielizny. Postrzygacz oblicza swe straty na 5300 zł., z czego 5000 zł. jest asekurowanych.

Dzieci

przerwały połączenia telefoniczne

W powiecie grodzieńskim podczas odbywających się ćwiczeń wojskowych wydarzyły się 2 wypadki poprzeczinania drutów telefonicznych przez małoletnie dzieci: we wsi Kopiówka i we wsi Zarubiec.

Rzeź niewiniątek Zbrodniarz nie odpowiada za czyny

27-letni Filip Woronowicz, mieszkaniec wsi Bieżów, uzbierwszy się w siekiere, udał się na chutor Gać i tam zabił 2-letniego Michała Kutakiewicza, oraz ciężko poranił dwoje innych dzieci, a 3-letnią Marysię Kutakiewiczównę wrzucił do rzeki, skąd wydobyl ją szofer przejeżdżającego podówczas auto-

busu.

Woronowicza zatrzymano. Psychiatra, który go zbadał na żądanie władz śledczych, orzekł, iż zbrodnie dokonane były w stanie niepoczytalności umysłowej. Jako warjat, Woronowicz nie poniesie odpowiedzialności za swe czyny.

Złoty zegarek podobał się złodziejowi

Z mieszkania p. Wacława Muśnickiego (Sienkiewicza 35) skradziono 450 zł. gotówką i złoty zegarek.

Nieudana uleczka fałszerza wekslowego

Na skutek telefonu pościgowego z Białegostoku, zatrzymano w Wilnie kupca Józefa Lejbę Orbacha, jako oskarżonego o fałszerstwo wekslowe. Najbliższym pociągiem Orbach wyjechał do Białegostoku. Towarzyszy mu policjant.

APOLLO

DZIŚ
PREMJERA

Początki

645, 830, 1020

Ceny od 65 gr.

CZARUJĄCA

JOAN GRAWFORD

w najnowszym filmie dźwiękowym p. t.

„KRÓLOWA PODZIEMI”

Miłość — Sensacja ||
Więzienie — Proces

PNADTO **Flip i Flap**

w 2 akt. komedji